

HARLAN COBEN

Krótká piłka

thriller



ALBATROS



Tytuł oryginału:
DROP SHOT

Copyright © Harlan Coben 1996
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Zbigniew A. Królicki 2003

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: kgtoh/Freepik (*taksówka*); Freepik (*budynki, ulica*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

- Cesar Romero – powiedział Myron.
- Chyba żartujesz. – Win spojrzał na przyjaciela.
- Zaczynam od najłatwiejszego.

Na korcie zawodnicy właśnie zmieniali boiska. Klient Myrona, Duane Richwood, roznosił na strzępy uważanego za piętnastą rakietę na świecie Iwana Coştam-owa, prowadząc 5:0 w trzecim secie, po wygraniu dwóch pierwszych 6:0 i 6:2. Wspaniały debiut w turnieju US Open dla początkującego, dwudziestojednoletniego zawodnika, który (dosłownie) wystartował z nowojorskiej ulicy.

- Cesar Romero – powtórzył Myron. – Chyba że nie wiesz. Win westchnął.
- Dżoker.
- Frank Gorshin.
- Człowiek Zagadka.

Dziewięćdziesięcioszekundowa przerwa na reklamy. Myron i Win byli zajęci pasjonującą grą w sto pytań, której tematem byli przestępcy występujący w *Batmanie*. W tym prawdziwym, telewizyjnym *Batmanie*. Tym, w którym występował Adam West, Burt Ward oraz cała reszta.

- Kto grał drugiego? – zapytał Myron.

– Drugiego Człowieka Zagadkę?

Myron kiwnął głową.

Z drugiej strony kortu Duane Richwood posłał im łobuzerski uśmiech. Miał na nosie modne okulary przeciwsłoneczne w jaskrawozielonych oprawkach. Najnowszy model firmy Ray-Ban. Duane nigdy się z nimi nie rozstawał. Stały się nie tylko jego znakiem rozpoznawczym, ale i stylem bycia. Firma Ray-Ban była zadowolona.

Myron i Win siedzieli w jednej z łóż zarezerwowanych dla znakomitości i członków świt zawodników. Podczas większości meczów wszystkie miejsca w łóżach były zajęte. Kiedy poprzedniego wieczoru grał Agassi, łoża pękała w szwach od jego krewnych, przyjaciół, pieczeniarzy, panienek, gwiazdek filmowych o politycznie poprawnym pochodzeniu i ekstrawaganckich fryzurach – jak na imprezie po koncercie zespołu Aerosmith. Grę Duane’a obserwowały z łoży tylko trzy osoby: Myron, który był jego agentem, Win będący doradcą finansowym oraz trener, Henry Hobman. Wanda, miłość życia Duane’a, za bardzo się denerwowała i wołała zostać w domu.

– John Astin – odparł Win.

Myron kiwnął głową.

– A Shelley Winters?

– Ma Parker.

– Milton Berle.

– Louie Bez.

– Liberace?

– Wielki Chandell.

– I?

Win zrobił zdumioną minę.

– I co?

– Jakiego jeszcze przestępcę grał Liberace?

– O czym ty mówisz? Liberace pojawił się tylko w tym

jednym odcinku.

Myron oparł się wygodnie i rzekł z uśmiechem:

– Jesteś pewien?

Siedząc na krześle obok sędziego, Duane z zadowoloną miną ścisnął butelkę wody Evian. Trzymał ją tak, żeby kamery telewizyjne zarejestrowały nazwę sponsora. Sprytny dzieciak. Wiedział, jak sprawić przyjemność sponsorom. Dzięki Myronowi Duane niedawno zawarł umowę z potentatem na rynku wód mineralnych: podczas turnieju US Open będzie pił wodę z firmowych butelek Evian. W zamian firma zapłaci mu dziesięć kawałków. Tyle za wodę. Myron jeszcze negocjował kontrakt na napoje odświeżające z Pepsi i na elektrolity z Gatorade.

Ach, tenis to cudowny sport.

– Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku – oznajmił Win.

– Czy to twoja ostateczna odpowiedź?

– Tak. Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku.

Henry Hobman nadal patrzył na kort, wodząc wzrokiem tam i z powrotem w głębokim skupieniu. Szkoda, że nikt akurat nie grał.

– Henry, a ty jak uważasz?

Trener ich zignorował. Nic nowego.

– Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku – powtórzył Win, zadzierając nosa.

Myron wydał dźwięk imitujący elektroniczny brzęczyk.

– Przykro mi, ale to nieprawidłowa odpowiedź. Co mamy dla naszego zawodnika, Don? No cóż, Myronie, Windsor otrzymuje planszową wersję naszego teleturnieju oraz roczny zapas pasty Turtle Wax. Dziękujemy za udział w naszej grze!

Win nie poddawał się.

– Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku.

- Czy to twoja nowa mantra?
- Jeśli nie udowodnisz, że się mylę.

Win, czyli Windsor Horne Lockwood Trzeci, splótł palce ze starannie wymanikiurowanymi paznokciami. Często to robił. Splatanie palców do niego pasowało. Wygląd również pasował do jego nazwiska. Wzorcowy WASP. Wprost emanował arogancją, elitaryzmem, wzmiankami w rubrykach towarzyskich, debutantkami w sweterkach z monogramami, naszyjnikami z pereł oraz takimi imionami jak Babs, wytrawnymi martini w klubach oraz stertami forsy, z tymi swoimi blond włosami, chłopięcą buzią patrycjusza, białą jak lilia cerą i snobistycznym akcentem z Exeter. Tylko że w przypadku Wina jakiś defekt chromosomów przetrwał wiele starannie dobranych genetycznie pokoleń. Pod pewnymi względami Win był dokładnie tym, na kogo wyglądał. Jednak pod wieloma innymi – i czasem przerażającymi – był kimś zupełnie innym.

- Czekam – przypomniał.
- Pamiętasz, że Liberace grał Wielkiego Chandella? – zapytał Myron.
- Oczywiście.
- Jednak zapomniałeś, że Liberace grał także jego złego brata bliźniaka, Harry’ego. W tym samym odcinku.

Win skrzywił się.

- Chyba żartujesz.
- Co takiego?
- To się nie liczy. Żli bliźniacy.
- A gdzie masz przepis, który o tym mówi?

Win z uporem wysunął szczękę.

Wilgotność powietrza była tak duża, że wydawało się lepić do ciała, szczególnie na osłoniętym od wiatru stadionie w dzielnicy Flushing Meadows. Stadion, nazwany nie wie-

dzieć czemu imieniem Louisa Armstronga, był właściwie jedną wielką tablicą reklamową, pośrodku której przypadkiem znalazł się kort tenisowy. Znak IBM wisiał nad prędkościomierzem mierzącym serw każdego zawodnika. Zegary Citizen podawały czas rzeczywisty oraz względny czas trwania meczu. Na obu końcach boiska reklamowała się Visa. Znaki firmowe Reeboka, Infiniti, Fuji Film i Clairol naklejono na każdym skrawku wolnej przestrzeni. Tak samo jak logo Heinekena.

Piwo Heineken – jedyne sprzedawane podczas US Open.

Thumnie zgromadzeni widzowie tworzyli barwną mieszalinę. Na samym dole – na najlepszych miejscach – siedzieli ci, którzy mieli pieniądze. Jednak nawet ich ubiór cechowała całkowita swoboda. Jedni nosili garnitury i krawaty (jak Win), inni nieco swobodniejsze stroje rozpowszechnione w republikach bananowych, jeszcze inni dżinsy lub szorty. Myronowi najbardziej podobali się ci, którzy przyszli w strojach do tenisa: koszulkach, szortach, podkolanówkach, tenisówkach, blezerkach, opaskach na głowach i z raketami do tenisa. Z raketami! Jakby mieli zamiar zagrać. Jakby Sampras, Steffi lub ktoś inny miał nagle wskazać palcem na trybuny i powiedzieć: „Hej ty, z raketą! Potrzebuję partnera do debła”.

Teraz była kolej Wina.

– Roddy McDowall – zaczął.

– Mól Książkowy.

– Vincent Price.

– Jajogłowy.

– Joan Collins.

Myron zawahał się.

– Joan Collins? Ta z *Dynastii*?

– Nie zamierzam ci podpowiadać.

Myron przebiegł w myślach kolejne odcinki serialu. Na

korcie sędzia oznajmił:

– Czas minął.

Dziewięćdziesięcioszekundowa przerwa dobiegła końca. Zawodnicy wstali. Myron nie mógłby przysiąc, ale miał wrażenie, że Henry do niego mrugnął.

– Poddajesz się? – zapytał Win.

– Cii. Zaraz zaczną grać.

– I ty nazywasz siebie fanem Batmana.

Zawodnicy zajęli miejsca. Oni też byli tablicami reklamowymi, tylko w miniaturze. Duane nosił buty i ubranie firmy Nike. Grał rakieta tenisową marki Head. Rękawy miał ozdobione znakami firmowymi McDonalda i Sony. Jego przeciwnik nosił reeboki, a na ubraniu znaki Sharp i Bic. Hm, Bic. Producent długopisów i jednorazowych ostrzy do golenia. Jakby ktoś z oglądających ten mecz miał zamiar kupić długopis.

Myron nachylił się do Wina.

– Dobra, poddaję się – szepnął. – Kogo w tym serialu grała Joan Collins?

Win wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam.

– Co?

– Wiem, że wystąpiła w jednym odcinku, ale nie pamiętam, jak nazywała się ta postać.

– Tak nie można.

Win uśmiechnął się, pokazując idealnie białe zęby.

– A gdzie jest tak napisane?

– Musisz znać odpowiedź!

– Dlaczego? – skontrował Win. – Czy Pat Sajak musi znać rozwiązanie każdej zagadki w *Kole Fortuny*? Czy Alex Trebeck musi znać odpowiedź na każde pytanie *Ryzykownej gry*?

Po chwili milczenia Myron rzekł:

– Ładne porównanie, Win. Naprawdę.

– Dziękuję.

Nagle usłyszeli czyjś głos mówiący:

– Syrenę.

Myron i Win rozejrzeli się wokół. Te dźwięki najwidoczniej wydobyły się z ust Henry’ego.

– Mówiłeś coś?

– Syrenę – powtórzył Henry, niemal nie poruszając wargami i wciąż wpatrując się w kort. – Joan Collins grała Syrenę w *Batmanie*.

Myron i Win popatrzyli po sobie.

– Nikt nie lubi przemądrzalców.

Niewykluczone, że wargi Henry’ego poruszyły się nieznacznie. Może nawet się uśmiechnął.

Na korcie Duane rozpoczął grę bombowym serwem, który o mało nie wybił dziury w chłopcu od podawania piłek. Prędkościomierz IBM pokazał dwieście cztery kilometry na godzinę. Myron z niedowierzaniem pokręcił głową. To samo zrobił Iwan Jak-mu-tam. Duane szykował się do zdobycia następnego punktu, kiedy zadzwonił telefon komórkowy i Myron pośpiesznie chwycił aparat. Nie byłby jedynym widzem na trybunach, rozmawiającym przez telefon komórkowy, ale nie robił tego nikt z siedzących w pierwszym rzędzie. Myron już miał wyłączyć komórkę, kiedy uświadomił sobie, że to może dzwonić Jessica. Na samą myśl o Jessice serce zabiło mu szybciej.

– Halo.

– To nie Jessica – powiedziała Esperanza, jego współpracownica.

– Wcale tak nie myślałem.

– Pewnie – przytaknęła. – Zawsze się tak łasisz, kiedy od-

bierasz telefon.

Myron kureczowo ścisnął słuchawkę. Mecz trwał dalej, lecz widzowie zaczęli gniewnie rozglądać się wokół, szukając właściciela komórki.

– Czego chcesz? – szepnął. – Jestem na stadionie.

– Wiem. Założę się, że wyglądasz na pretensjonalnego dupka, rozmawiając przez komórkę podczas meczu.

Skoro o tym mowa...

Skrzywione twarze przeszły go gniewnymi spojrzeniami. W ich oczach Myron popełnił niewybaczalny grzech. Jakby molestował nieletniego. Albo użył sałatkowego widelca do głównego dania.

– Czego chcesz?

– Właśnie pokazują cię w telewizji. O Jezu, to prawda.

– Co?

– To, że telewizja pogrubia.

– Czego chcesz?

– Nic szczególnego. Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć o tym, że umówiłam cię na spotkanie z Eddiem Crane'em.

– Żartujesz.

Eddie Crane, jeden z najbardziej obiecujących juniorów w kraju. Rozmawiał tylko z największymi agencjami. Z ICM, TruPro, Advantage International, ProServ.

– Nie żartuję. Spotkasz się z nim i jego rodzicami przed kortem, o szesnastej, po meczu Duane'a.

– Kocham cię, wiesz?

– To daj mi podwyżkę.

Duane precyzyjnym forhendem zdobył kolejny punkt. Ogrywał przeciwnika do zera.

– Jeszcze coś? – zapytał Myron.

– Nic ważnego. Valerie Simpson dzwoniła trzy razy.

– W jakiej sprawie?

– Nie chciała mi powiedzieć. Jednak Królowa Lodu sprawiała wrażenie wzburzonej.

– Nie nazywaj jej tak.

– Skoro tak sobie życzysz...

Myron rozłączył się.

– Jakiś problem? – spytał Win.

Valerie Simpson. Dziwna i przykra sprawa. Ta była wscho-
dząca gwiazda tenisa odwiedziła dwa dni wcześniej biuro
Myrona, szukając kogoś – kogokolwiek – kto by ją reprezen-
tował.

– Nie sądzę.

Duane był bliski wygrania trzeciego seta. I meczu.

Bud Collins, dziennikarz sportowy i znawca tenisa, już
czekał w przejściu między trybunami na wywiad ze zwycięż-
cą. Spodnie Buda, zawsze stanowiące zagrożenie dla oczu,
tego dnia miały szczególnie obrzydliwy kolor.

Duane wziął dwie piłki od chłopca i podszedł do końcowej
linii boiska. Był rzadkim zjawiskiem w tenisie. Czarnoskó-
ry, nie z Indii, Afryki czy choćby z Francji. Duane pochodził
z Nowego Jorku. I w przeciwieństwie do niemal wszystkich
innych uczestników tego turnieju, nie przygotowywał się do
tego wydarzenia przez całe swoje życie. Nie popychali go do
tego ambitni, nadziani rodzice. Nie ćwiczył z najlepszymi
trenerami na świecie na kortach Florydy czy Kalifornii, od
kiedy był dostatecznie duży, żeby unieść rakietę. Duane był
przeciwieństwem tego rodzaju zawodników. W wieku piętna-
stu lat uciekł z domu i jakoś zdołał przetrwać na ulicy. Gry w
tenisa uczył się na publicznych kortach, na których kręcił się
po całych dniach, wyzywając każdego, kto mógł utrzymać w
rękę rakietę.

Był bardzo bliski swego pierwszego zwycięstwa w Wiel-
kim Szlemie, kiedy padł strzał.

Słumiony dźwięk dobiegł gdzieś spoza stadionu. Większość ludzi nie przejęła się tym, zakładając, że to huk petardy lub zatykającego się gaźnika. Jednak Myron i Win zbyt często słyszeli takie dźwięki. Wstali i opuścili trybunę, zanim usłyszeli krzyki. Zgromadzony na stadionie tłum zaczął mruczeć. Znowu rozległy się okrzyki. Głośne i histeryczne. Sędzia turnieju w swej nieskończonej mądrości ze zniecierpliwieniem zawołał do mikrofonu: „Proszę o ciszę!”.

Myron i Win pędzili po metalowych schodach. Przeskoczyli przez białe krzesło, ustawione przez porządkowych, żeby nikt nie mógł wejść ani wyjść, zanim zostanie ogłoszona przerwa. Wybiegli na zewnątrz. Mały tłumek zaczynał się gromadzić przed tym, co na wyrost nazwano „restauracją”. Przy sporym nakładzie pracy i cierpliwości ten przybytek mógł pewnego dnia osiągnąć gastronomiczny poziom kafejki w supermarkecie.

Przecisnęli się przez tłum. Kilka osób rzeczywiście wpadło w histerię, ale inni nie okazali zbytniego zainteresowania. W końcu to Nowy Jork. Kolejki po napoje były długie. Nikt nie chciał stracić swojego miejsca.

Dziewczyna leżała twarzą do ziemi przed stoiskiem sprzedającym szampana Moët po siedem i pół dolara za kieliszek. Myron natychmiast ją poznał, zanim jeszcze pochylił się i odwrócił ją na wznak. Kiedy jednak ujrzał jej twarz i te zimne jak lód oczy zasnute mgiełką śmierci, poczuł nagle ściskanie w dołku. Popatrzył na Wina. Ten, jak zawsze, miał nieprzeniknioną minę.

– To tyle – zauważył – jeśli chodzi o jej powrót.

Rozdział 2

– Może powinienes po prostu zostawić to w spokoju – rzekł Win.

Zjechał jaguarem na autostradę, kierując się na południe. Radio było nastawione na rozgłośnię WMXV, nadającą w pasmie 105.1 FM. Puszczali coś, co nazywali „miękkim rockiem”. Śpiewał Michael Bolton. Własną aranżację klasycznego przeboju Four Tops. Okropne. Jak Bea Arthur jako Marilyn Monroe.

Może miękki rock to eufemistyczny synonim paskudnego rocka.

– Masz coś przeciwko temu, że puszczę kasetę? – zapytał Myron.

– Proszę.

Win gwałtownie zmienił pas ruchu. Jego sposób prowadzenia samochodu najłagodniej można by nazwać twórczym. Myron starał się nie patrzeć przed siebie. Wepchnął do odtwarzacza kasetę z oryginalną ścieżką dźwiękową *Jak bez trudu odnieść sukces w interesach*. Tak samo jak Myron, Win miał bogatą kolekcję starych musicali z Broadwayu. Robert Morse śpiewał o dziewczynie imieniem Rosemary. Jednak Myron wciąż rozmyślał o niejakej Valerie Simpson.

Valerie nie żyła. Ktoś wpakował jej kulę w pierś. Zastrzelono ją przed knajpką na stadionie United States Tennis Association, podczas inauguracyjnej rundy jedyne turnieju Wielkiego Szlema, jaki odbywa się w Ameryce. I nikt niczego nie widział. A przynajmniej nikt nie przyznawał się, że coś zauważył.

- Znowu masz tę minę – rzekł Win.
- Jaką minę?
- Tę pod tytułem „chcę pomóc światu” – odparł Win. – Ona nie była twoją klientką.
- Chciała nią być.
- To wielka różnica. Jej los nic cię nie obchodzi.
- Dziś dzwoniła do mnie trzy razy – podkreślił Myron.
- Kiedy nie zdołała się ze mną skontaktować, przyszła na stadion. I wtedy została zastrzelona.
- To smutna historia – mruknął Win. – Jednak to nie twoja sprawa.

Strzałka prędkościomierza zastygła przy stu dwudziestu ośmiu kilometrach na godzinę.

- Wiesz co, Win?
- No?
- Lewa strona drogi. Jest przeznaczona dla jadących z przeciwnika.

Win zakręcił kierownicą, przeciął dwa pasy i zjechał z drogi szybkiego ruchu. Kilka minut później jaguar zaparkował przy Pięćdziesiątej Drugiej Ulicy. Oddali klucze Mariowi, strażnikowi parkingu. Manhattan był rozgrzany. Wielkomiejski skwar. Chodnik parzył w stopy przez podeszwy butów. Spaliny wisiały gęstą warstwą w wilgotnym powietrzu, niczym owoc na drzewie. Trudno było oddychać. Łatwo było się spocić. Sztuka polegała na tym, żeby chodząc, pocić się jak najmniej i mieć nadzieję, że klimatyzacja wysuszy ci

ubranie, nie powodując zapalenia płuc.

Myron i Win poszli Park Avenue na południe, w kierunku wieżowca Lock-Horne Investments & Securities. Budynek należał do rodziny Wina. Winda zatrzymała się na jedenastym piętrze. Myron wysiadł. Win został w kabinie. Jego biuro znajdowało się dwa piętra wyżej.

Zanim drzwi windy zdążyły się zamknąć, Win się odezwał:

- Znałem ją.
- Kogo?
- Valerie Simpson. To ja ją do ciebie przysłałem.
- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?
- Nie było powodu.
- Dobrze ją znałeś?
- To zależy od punktu widzenia. Pochodziła ze starej filadelfijskiej rodziny. Równie szacownej jak moja. Należeliśmy do tych samych klubów, stowarzyszeń charytatywnych i tym podobnych instytucji. Kiedy byliśmy mali, nasze rodziny czasem wspólnie spędzały wakacje. Jednak przez całe lata nie miałem z nią kontaktu.
- I pojawiła się nagle, jak grom z jasnego nieba?
- Można tak powiedzieć.
- A jak ty byś powiedział?
- Czy to przesłuchanie?
- Nie. Czy masz jakieś podejrzenia co do tego, kto mógł ją zabić?

Win stał zupełnie nieruchomo.

– Pogadamy później – odparł. – Mam kilka pilnych spraw, którymi najpierw muszę się zająć.

Drzwi windy zasunęły się. Myron zaczekał chwilę, jakby się spodziewał, że znów się otworzą. Potem przeszedł korytarem i nacisnął klamkę drzwi z napisem MB SportsReps Inc.

Esperanza zerknęła na niego znad biurka.

– Jezu, koszmarnie wyglądasz.

– Słyszałaś o Valerie?

Skinęła głową. Jeśli miała jakieś wyrzuty sumienia z powodu tego, że na moment przed morderstwem nazwała ją Królową Lodu, to niczego nie było po niej widać.

– Masz krew na marynarce.

– Wiem.

– Ned Tunwell z firmy Nike jest w sali konferencyjnej.

– Chyba pójdę z nim porozmawiać – rzekł Myron. – Nie ma sensu chować głowy w piasek.

Esperanza popatrzyła na niego beznamiętnie.

– Nie złość się – dodał. – Nic mi nie jest.

– Ja tylko udaję wstrząśniętą – odrzekła.

Uosobienie współczucia.

Kiedy Myron otworzył drzwi sali konferencyjnej, Ned Tunwell rzucił się na niego jak rozradowany psiak. Uśmiechnął się promiennie, uściśnął mu dłoń i klepnął w plecy. Myron miał wrażenie, że facet zaraz wskoczy mu na kolana i polizę po twarzy.

Ned Tunwell wyglądał na trzydziestokilkulatka, mniej więcej w wieku Myrona. Był zawsze podekscytowany, jak naćpany wyznawca Hare Kriszna albo gorzej – jak uczestnik turnieju *Rodzinna waśń*. Miał na sobie niebieski blezer, białą koszulę, spodnie koloru khaki, krzykliwy krawat i – oczywiście – sportowe buty Nike. Nowa linia reklamowana przez Duane’a Richwooda. Miał włosy koloru słomy i wąsy barwy pożółkłych plam od mleka.

W końcu uspokoił się na tyle, aby pokazać wideokasetę.

– Zaczekaj, aż to zobaczysz! – entuzjazmował się. – Myronie, to ci się spodoba. Jest fantastyczne.

– Zatem obejrzyjmy.

– Mówię ci, Myronie, to fantastyczne. Po prostu fanta-

styczne. Niewiarygodne. Wyszło lepiej, niż się spodziewałem. Zakasowało to, co robiliśmy z Courierem i Agassim. Spodoba ci się. Mówię ci.

Najwidoczniej dziś kluczowym słowem było „fantastyczne”.

Tunwell włączył telewizor i włożył kasetę do magnetowidu. Myron usiadł i próbował odepchnąć od siebie natrętnie stojący mu przed oczami obraz zwłok Valerie Simpson. Powinien się skupić. Reklama telewizyjna, w której występował Duane, miała być pierwszą o zasięgu ogólnokrajowym, tak więc była bardzo ważna. Takie reklamy tworzą wizerunek sportowca w większym stopniu niż jakiekolwiek inne czynniki, włącznie z jego umiejętnościami i obrazem przekazywanym przez media. Widzowie identyfikują zawodnika przez reklamy. Wszyscy znają Michaela Jordana jako Air Jordana. Większość fanów nie ma pojęcia, że Larry Johnson grał w Charlotte Hornets, ale doskonale znają reklamę z jego babcią. Właściwa kampania reklamowa czyni cuda. Chybiona może zniszczyć sportowca.

– Kiedy to puszcza? – zapytał Myron.

– Podczas ćwierćfinałów. Podbijemy wszystkie stacje telewizyjne.

Taśma skończyła się przewijać. Duane był bliski tego, aby zostać jednym z najlepiej zarabiających tenisistów na świecie. Nie w wyniku zwycięstw w turniejach, chociaż i tych mu nie brakowało. Dzięki tantiomom. Sławni zawodnicy większości dyscyplin dostają więcej pieniędzy od sponsorów niż od swoich klubów. W przypadku tenisa o wiele więcej. A nawet cholernie dużo. Wpływy z wygranych zawodników należących do pierwszej dziesiątki to najwyżej piętnaście procent. Reszta to subwencje, tantiemy i honoraria – płacone, na przykład, za sam udział sławnego zawodnika w turnieju, niezależnie od

zajętego miejsca.

Tenis potrzebował świeżej krwi, a Duane Richwood był najbardziej ożywczą transfuzją, jaką ten sport otrzymał od wielu lat. Courier i Sampras byli mniej więcej tak ekscytujący jak sucha karma dla psów. Szwedzkich tenisistów zawsze uważano za sztywniaków. Maniery Agassiego już się opatrzyły. McEnroe i Connors przeszli już do historii.

Nadszedł czas Duane'a Richwooda. Barwnej i zabawnej postaci, nieco kontrowersyjnej, ale jeszcze nie zniecierliwionej. Wprawdzie był czarny i wychował się na ulicy, ale uważano go za „porządnego” ulicznika i Murzyna, z rodzaju tych, których popierają nawet rasiści, aby udowodnić, że nie są rasistami.

– Po prostu popatrz na to, Myronie. Ten spot, o którym mówię, jest... jest po prostu...

Tunwell zmarszczył brwi, jakby szukał odpowiedniego słowa.

– Fantastyczny? – zaryzykował Myron.

Ned pstryknął palcami i kiwnął głową.

– Poczekaj, aż to zobaczysz. Oglądając tę reklamę, dostanę erekcji. Cholera, staje mi na samą myśl o niej. Przysięgam na Boga, że jest taka dobra.

Nacisnął klawisz z napisem „play”.

Dwa dni wcześniej Valerie Simpson siedziała w tym samym pokoju, gdzie przyszedł zaraz po spotkaniu z Duane'em Richwoodem. Kontrast między nimi był zdumiewający. Oboje byli dwudziestokilkulatkami, lecz podczas gdy on znajdował się u szczytu kariery, ona najlepsze dni dawno miała za sobą. Dwudziestoczteroletnią Valerie dawno uznano za „nie-doszlą” i „byłą”. Jej zachowanie cechował chłód i arogancja (stąd epitet Esperanzy Królowa Lodu), być może wywołane po prostu obojętnością i apatią. Trudno orzec. Owszem, Vale-

rie była młoda, ale nie dałoby się o niej powiedzieć – aczkolwiek zabrzmi to trochę ponuro – że jest pełna życia. Teraz ta uwaga wydawała się trochę niesmaczna, lecz jej oczy chyba miały w sobie więcej życia po śmierci, zastygłe i szkliste, niż kiedy siedziała naprzeciw niego właśnie w tym pokoju.

Myron zastanawiał się, dlaczego ktoś postanowił zabić Valerie Simpson. Z jakiego powodu tak rozpaczliwie usiłowała się z nim skontaktować? Po co przyszła na korty? Popatrzyć na turniej? A może go szukała?

– Spójrz, Myronie – powtórzył Tunwell. – To jest takie fantastyczne, że dostałem orgazmu. Naprawdę, jak Boga Kocham. Miałem mokro w gaciach.

– Szkoda, że tego nie widziałem – mruknął Myron.

Ned ślinił się z radości.

W końcu zaczęła się reklama i na ekranie pojawił się Duane w okularach przeciwsłonecznych, biegający tam i z powrotem po korcie. Mnóstwo krótkich ujęć, szczególnie pokazujących jego buty. Mnóstwo jasnych kolorów. Bicie serca, zmiksowane z odgłosem odbijanej piłki tenisowej. W stylu MTV. Równie dobrze mógłby to być wideoklip. Nagle z kadru popłynął głos Duane’a: „Chodź do mnie...”. Jeszcze kilka mocnych uderzeń i szybkich cięć. Potem wszystko nagle zastygło. Duane znikł. Obraz stał się czarno-biały. Cisza. Zmiana scenerii. Posępny sędzia w todze gniewnie spoglądał ze swej ławy. Z kadru znów rozległ się głos Duane’a: „A od niego trzymaj się z daleka”. Znów zaczęła grać kapela rockowa. Kolory powróciły. Na ekranie pojawił się odbijający piłkę Duane, spocony, lecz uśmiechnięty. Słońce odbijało się od jego okularów. Potem zastąpił go znak firmowy Nike, a pod nim napis „Chodź do Duane’a”.

Ekran zgasł.

Ned Tunwell jęknął – dosłownie jęknął – z zadowolenia.

– Chcesz papierosa? – zapytał Myron.

Tunwell rozpromienił się jeszcze bardziej.

– A co ci mówiłem, Myronie? Co? Fantastyczne, no nie?

Myron kiwnął głową. Reklama była dobra. Bardzo dobra. Celna, dobrze zrobiona, z pozytywnym wydźwiękiem, ale bez zadęcia.

– Podoba mi się – powiedział.

– Mówiłem ci. Bo mówiłem ci, prawda? Znowu mi staje. Jak Bożię kocham, tak mi się podoba. Może znów dostanę orgazmu. Tu i teraz. Kiedy z tobą rozmawiam.

– Dobrze wiedzieć.

Tunwell ryknął gromkim śmiechem. Klepnął Myrona w ramię.

– Ned?

Śmiech Tunwella powoli ucichł, niczym odtwarzana płyta. Otarł łzy z oczu.

– Wykończysz mnie, Myronie. Już nie mogę się śmiać. Naprawdę mnie wykończysz.

– Tak, jestem niemożliwy. Czy słyszałeś o zamordowaniu Valerie Simpson?

– Jasne. Podali wiadomość przez radio. Jak wiesz, była moją klientką.

Wciąż się uśmiechał. Oczy miał szeroko otwarte i bystre.

– Reklamowała Nike’a? – spytał Myron.

– Taa. I pozwól, że ci powiem, iż sporo nas kosztowała. Wydawała się pewniakiem. Kiedy podpisaliśmy z nią kontrakt, miała dopiero szesnaście lat, a już wtedy doszła do finału French Open. Ponadto była ładną dziewczyną, typową Amerykanką i tak dalej. I już była rozwinięta, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Nie była cudownym dzieckiem, które nagle może podrosnąć i zamienić się w potwora. Tak jak Capriatti. Valerie była słodka.

– No to co się stało?

Ned Tunwell wzruszył ramionami.

– Przeszła załamanie nerwowe. Cholera, to wszystko było w gazetach.

– Z jakiego powodu?

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. Krążyło mnóstwo plotek.

– Na przykład?

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

– Nie pamiętam.

– Nie pamiętasz?

– Posłuchaj, Myronie, większość ludzi uważała, że było tego za dużo, rozumiesz? Za dużo presji. Valerie nie mogła tego znieść. Większość tych dzieciaków nie daje rady. No wiesz, są na szczycie, a potem nagle wszystko diabli biorą. Nie możesz sobie wyobrazić, jak to jest, stracić w ten sposób wszystko jak... hm... – Ned zacukał się. Pochylił głowę. – Do cholery.

Myron nie odzywał się.

– Sam nie wierzę, że to powiedziałem, Myronie. I to akurat tobie.

– Nie ma sprawy.

– Jest. Nie mogę udawać, że nie palnąłem jak łysy o...

Myron zbył to machnięciem ręki.

– Kontuzja kolana to nie załamanie nerwowe, Ned.

– Tak, wiem, a mimo to... – Znowu zamilkł, a potem dodał: – Kiedy zwerbowali cię Celtics, miałeś kontrakt z firmą Nike?

– Nie. Z Converse.

– Zerwali kontrakt? Wycofali się zaraz potem?

– Nie skarzę się.

Esperanza bez pukania otworzyła drzwi. Nic nowego. Nigdy nie pukała. Na usta Neda Tunwella natychmiast powrócił

uśmiech. Ten facet był niezmordowany. Popatrzył na Esperanzę z uznaniem. Jak większość mężczyzn.

– Mogę z tobą zamienić kilka słów, Myronie?

Ned pomachał do niej ręką.

– Cześć, Esperanza.

Odwrociła się i udała, że go nie dostrzega. Jeden z jej licznych talentów.

Myron przeprosił gościa i wyszedł za nią z salki. Na biurku Esperanzy stały tylko dwie fotografie. Jedna przedstawiała jej psa, śliczną kudłatą suczkę imieniem Chloe, zajmującą pierwsze miejsce na jakimś psim konkursie. Esperanza była zagorzałą miłośniczką takich wystaw i choć to hobby jest niezbyt rozpowszechnione u mieszkających w śródmieściu Latynosów, radziła sobie całkiem nieźle. Na drugim zdjęciu Esperanza walczyła z jakąś kobietą. Pojedynek zapaśniczy w stylu wolnym. Śliczna i gibka Esperanza występowała kiedyś zawodowo pod pseudonimem Mała Pocahontas – Indiańska Księżniczka. Przez trzy lata Mała Pocahontas była uwielbianą przez tłumy kibiców przedstawicielką organizacji Piękno i Uroda Zapaśnictwa, powszechnie znanej jako PIUZ (ktoś zaproponował kiedyś, żeby zmienić tę nazwę na Piękno i Chwała Zapaśnictwa, ale mediom nie podobał się skrót). Mała Pocahontas w wydaniu Esperanzy była skąpo odzianą (najczęściej w zamszowe bikini) boginią seksu, oklaskiwaną i pożądaną przez fanów, gdy co tydzień walczyła ze złem, niezmiennie je zwyciężając. Nieco zmodyfikowany wariant klasycznego pojedynku Dobra ze Złem. Zdaniem Myrona te cotygodniowe pojedynki bardziej przypominały walki kobiet w tych filmach, których akcja toczy się w więzieniu. Esperanza w roli pięknej i niewinnej więźniarki, osadzonej na oddziale dla szczególnie groźnych przestępczyń. Jej przeciwniczką była Olga, sadystyczna strażniczka więzienna.

- Dzwoni Duane – powiedziała Esperanza.
Myron odebrał telefon przy jej biurku.
- Cześć, Duane. Co się stało?
Tamten rzucił pośpiesznie:
- Przyjedź tu, człowieku. Jak najszybciej.
- O co chodzi?
- Gliny siedzą mi na karku. Zadają mi mnóstwo gównianych pytań.
- O co pytają?
- O tę dziewczynę, którą dziś ktoś zastrzelił. Myślą, że miałem z tym coś wspólnego.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).